

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURALNYM
POWIATU ROHATYŃSKIEGO

POD REDAKCJĄ:
FRANCISZKA BIESIADECKIEGO ◇◇◇◇◇◇◇◇ JÓZEFA LAMBERTA

R. II STYCZEŃ—MARZEC 1928 Nr. 1

DOM POLSKI W ROHATYNIE

Na rubieżach dawnej Rzeczypospolitej, stały na straży całości i bezpieczeństwa granic państwowych krzepkie mury warowni i zamków. One były widomym znakiem czujności i pogotowia, męstwa i odwagi, w ich szczerbach i wyłomach kołysała Historja dziecię swe najpiękniejsze: dumny rapsod bezprzykładnego nieraz bohaterstwa.

Czasy groźnych warowni, baszt i murów pozębionych w blanki — już minęły. Za całą pamiątkę po nich pozostały czcigodne i romantyczne ruiny, oddane w pieczę konserwatorowi. W cieniu murów pochylonych i zgrzybiałych, stąpa dziś jeno Zaduma. Głucho tam i pusto. Chyba zaświergoce niekiedy ptak szary i bujną rozsadą panoszy się chwast pospolity i dziki, co szuka pustkowia i cienia.

Choć zamki sędziwe już w gruzach, w ich miejsce wyrastają na pograniczach twierdze nowoczesne, gdzie krzepnie duch, gdzie praca wre, gdzie gromadą przychodzi nieustępliwy

człek ze słowami: Ta ziemia jest moją z prawieka, moją też musi pozostać!

Takiemi twierdzami nowoczesnemi dzisiejszej Rzeczypospolitej, są kresowe Domy Polskie, po miastach i wsiach. W ostatnich czasach przybyła do szeregu istniejących nowa placówka — Dom Polski w Rohatynie.

DZIEŁO WIARY I WYTRWAŁOŚCI

Czcigodne mury na rynku rohatyńskim, wzniosła ofiarność inteligencji Rohatyna i powiatu, przy wydatnej pomocy Rządu i zasiłku Towarzystwa Szkoły Ludowej. Zadaniem instytucji jest skupiać wszystkie stany w zgodnej współpracy dla Państwa, narodu i rodzimej kultury.

Początek zbożnemu dziełu dał ziemianin z powiatu rohatyńskiego p. Franc. Biesiadecki, który przed wojną jeszcze zakupił z własnych funduszów starą realność przy rynku rohatyńskim, z wytkniętym odrazu celem i zaintabulował ją jako własność Tow. Szkoły Ludowej. Początek był uczyniony. Poczucie i wyrobienie patrjotyczne ludności dokonały reszty. Kiedy tylko minęła zawierucha wojenna, zakrzątało się ziemiaństwo okoliczne, inteligencja miejscowa, urzędnicy i nauczyciele dokoła chwalebnego dzieła, opodatkowawszy się na rzecz budowy. Rozpoczął się mrówczy trud gromadzenia funduszów w warunkach jaknajgorszych pod względem ekonomicznym, w okresie ciągłej dewaluacji — i naprawdę wielkiemu umiłowaniu idei, żelaznej wytrwałości przypisać należy, że w krótkim stosunkowo czasie potrafiono dzieła dokonać.

NIEZAPOMNIANY DZIEŃ

Dzień 8 grudnia 1927 r. święto Niepokalanego Poczęcia NPM., wybrano na uroczystość poświęcenia Domu Polskiego. Podniosły akt odbył się przy udziale setek uczestników, wśród których nie brakło polskiego i ruskiego włościaństwa i wrył się trwale niezatartem wrażeniem w serca obecnych.

DOSTOJNI GOŚCIE

Na uroczystość przybyli między innymi ks. infułat Zajchowski, wojewoda stanisławowski p. Morawski z radcą wojewódzkim p. Csiligiem, ks. prałat Limanowski dziekan brzeżański, wicekurator p. prof. Sośnicki, jako reprezentant TSL. wiceprezes p. dr. Zdz. Próchnicki, płk. Goliński z Brzeżan, oraz poseł Wiśniewski.



Dom Polski w Rohatynie.

W STAREJ FARZE

W mroźny i wyiskrzony słońcem poranek, wyruszył barwny pochód z boiska sokolego do kościoła farnego. Przodem postępowała orkiestra miejscowego gimnazjum, za nią dziarskim krokiem marszowym podążały zastępy młodzieży szkolnej, cechy i stowarzyszenia ze sztandarami, oddział Sokołów i Sokolic oraz publiczność. U wejścia do świątyni ustawił się oddział miejscowego Strzelca, prezentując broń przed wojewodą.

Przed głównym ołtarzem rozpoczęła się uroczysta Msza święta z celebrą, podczas której wygłosił podniosłe kazanie ks. prałat Limanowski, wzywając wiernych do pielęgnowania ducha zgody i pospólnej miłości. Z dymem kadzidlanym i szeptem modlitw wzbiło się pod wyniosłe stropy kościoła solenne „Te Deum“, poczem poważna pieśń „Boże coś Polskę“ popłynęła z ust wszystkich przed tron Wszechmocnego.

NA RYNKU ROHATYŃSKIM

Dalsza część uroczystości przeniosła się na rozległy rynek rohatyński. Słońce rzuca złote swe promienie, niby błogosławieństwo boże, na rzeszę tłumną, która skupiła się przed Domem Polskim, zdobnym w festony zieleni i chorągwie państwowe. Na podwyższeniu stanął prezes Komitetu pan Franciszek Biesiadecki i donośnym głosem przemówił do zebranych tłumów, podkreślając ideę i znaczenie takiego dzieła zbiorowego, jakiem jest Dom Polski.

PRZEMÓWIENIE PREZESA KOMITETU

„Mierz siły na zamiary — mówił p. Biesiadecki — a nie zamiar podług sił! Oto dewiza, którąśmy sobie postawili przy budowie tego okazałego gmachu. Jestem w ogromnie trudnem położeniu inaugurując dzisiejszą uroczystość, rozpocząć muszę od samochwalstwa, muszę nas samych pochwalić, żeśmy dokonali tego pięknego dzieła. Nie będę jednak imiennie wyliczał tych wszystkich, którzy przyczynili się do wzniesienia tej monumentalnej budowy. Świeżo w pamięci naszej są te nazwiska, a utrwali je zapewne kronika tego Domu. Wspomnę tylko, że gmach ten został wybudowany siłami miejscowemi, że rzemieślnicy tutejsi znaleźli odpowiedni zarobek, że z zadania swego wywiązali się należycie. Wspomnę o znaczniejszych ofiarach pieniężnych na budowę przeznaczonych. Prócz wydatnych subwencyj rządowych, wpływały datki z całej Polski, a jak zwykle, najwięcej przyczyniła się inteligencja, ze swych skromnych pensyj urzędniczych. Znaczniejsze datki złożyli właściciele ziemscy, rodzice uczniów gimnazjalnych, prócz tego znaczne subwencje wpłynęły od Rady powiatowej i gminy

miasta Rohatyna. Dom ten przeznaczony jest dla Towarzystwa Szkoły Ludowej, i niniejszem oddaję go Towarzystwu na własność.

Na razie nie może on niestety służyć wyłącznie właściwym celom, ciążą bowiem jeszcze zobowiązania, które czynszem spłacić należy. Chwilowe azylum znajdzie tutaj młodzież gimnazjalna, jej też pieczy i poszanowaniu poruczam gmach ten i wyrażam nadzieję, że świadoma tego, iż gmach ten z publicznego grosza postawiony, należytą go otoczy opieką.

Rodacy!

W czasach niewoli kładliśmy fundament pod gmach ten, w wolnej już ojczyźnie pozwoliła nam Opatrzność dźwignąć te mury. I oto na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej powstaje nowa twierdza polskości. Niech w niej krzepną siły nasze, hartuje się wola, promienieje myśl zwrócona ku szczytnym ideałom przodków, niech gmach ten będzie symbolem naszych dążeń i czynów, pomnażających dobro i moc ukochanej Ojczyzny. Oto nowe gniazdo białych orłów. Niech wzlatują stąd i Polsce całej obwieszczą, że murem tu stoimy i trwamy, czujna wideta kresowa. A że do wszystkich poczynań naszych potrzebną nam jest łaska Boża, przed chwilą prosiliśmy o nią i wznosiliśmy gorące modły u stóp ołtarzy do Pana Zastępów. Obecnie proszę Cię Najprzewielebniejszy Księże Infułacie byś gmach ten poświęcić raczył".

POŚWIĘCENIE

Z kolei nastąpił najważniejszy i najsolenniejszy akt uroczystości — poświęcenie Domu. Czcigodny kapłan, ksiądz infułat Zajchowski, przedstawił w głęboko ujętem przemówieniu istotę Domu Polskiego jako ogniska cnót, miłości, zgody, wytężonej pracy dla Ojczyzny i jutra. Potem obszedł wszystkie sale budynku, szeptem modlitwy prosząc dla nich Boga o błogosławieństwo. Rosa wody święconej padła na mury... zamieszkała w nich łaska i wszechmoc opieki boskiej...

AKADEMJA W SALI SOKOŁA

Uczestnicy uroczystości wypełnili po brzegi salę Sokoła, w której odbyła się uroczysta akademja. Cechowało ją bo-

gactwo programu, który wykonano siłami wyłącznie miejscowemi. Akademję otworzył reprezentant TSL. dr. Zdz. Próchnicki, wyrażając podziw i uznanie komitetowi i społeczeństwu rohatyńskiemu, za szybkie nad wyraz ucieleśnienie zdrowej myśli i pomnożenie dobytku narodowego na kresach. Popisy chóru młodzieży gimnazjalnej, produkcje dwu orkiestr amatorskich, dwie z odczuciem i zrozumieniem wygłoszone deklamacje, złożyły się na barwny i urozmaicony program, wykonany starannie i bez zarzutu.

ZEBRANIE TOWARZYSKIE

Po akademji odbyło się w pięknie przybranej sali nowopoświęconego Domu zebranie towarzyskie, które zaszczycili swą obecnością przybyli ze Lwowa i Stanisławowa goście. Przy stołach ustawionych w podkowę zasiedli naczelnicy urzędów miejscowych, przedstawiciele ziemiaństwa, duchowieństwa, nauczycielstwa i miasteczek w powiecie. Pierwszy toast wzniósł marszałek Cieński na cześć Prezydenta Państwa, poczem toastował prezes TSL. p. Drozdowicz na cześć duchowieństwa, p. Biesiadecki na cześć wojewody Morawskiego, p. Markowski wzniósł kielich w ręce wicekuratora Sośnickiego, starosta Harmata na pomyślność TSL. i mec. Smulikowski na cześć armji w ręce pułkownika Golińskiego. Podczas zebrania przygrywała miejscowa orkiestra mandolinistów, pod batutą inż. Blicharskiego.

BUDYNEK DOMU POLSKIEGO

Dom Polski w Rohatynie wybudowany według projektu inż. Blicharskiego pod nadzorem inż. Rzewuskiego, to monumentalny dwupiętrowy gmach, o dwu frontach, wzniesiony w samym rynku i zdala widny oczom przechodnia — jak twierdza. W parterze mieszczą się sklepy, pierwszego i drugiego piętra użyto na razie na pomieszczenie gimnazjum państw. im Piotra Skargi. W najbliższej przyszłości otrzyma gimnazjum budynek własny, a wtedy obszerne sale Domu Polskiego ożywi celowa praca na pożytek i chwałę Ojczyzny.

GIMNAZJUM IM. KS. PIOTRA SKARGI

Przybyli na uroczystość goście, zwiedzili przy sposobności gimnazjum miejscowe z dobrze wyposażonemi gabinetami i bibljoteką, zostające pod światłem kierownictwem dyrektora Lamberta.

Zamieszczając w „Kronice Powiatu Rohatyńskiego“ krótki rys uroczystości na wieczną rzeczy pamiątkę, zwracamy się do wszystkich mieszkańców Rohatyna i powiatu ze słowami następującemi:

NA POŻYTEK MIŁEJ OJCZYŹNIE, KU POMNOŻENIU PAŃSTWOWOTWÓRCZEJ MYŚLI NA WSCHODNICH RUBIEŻACH, KU PIELĘGNOWANIU WZNIOSŁYCH IDEAŁÓW MIŁOŚCI BOGA I OJCZYZNY — DŹWIGNĘŁY SIĘ W ROHATYNIE, STARYM GRODZIE KRESOWYM, MURY NOWEJ TWIERDZY, GMACH DOMU POLSKIEGO.

ODDAJCIE TYM MUROM MYŚL WASZĄ I SERCE, TRUD WASZ I CZYN!

SURSUM CORDA!

MIECZYSŁAW OPAŁEK

ROKSOLANA

Takie imię, przypominające poetycznem swem brzmieniem wdzięczne sielanki Szymona Zimorowicza nosiła kobieta, która przez Solimana II-go wydarta niewoli haremu i dopuszczona do łask prawej małżonki, nie tylko oddziaływała władnie na dostojnego męża, lecz również wykreślała tory politycznym sprawom Turcji. Z barwnego tłumu odalisek, z pomiędzy dziewczyn różnych ras i krain, wybrał potężny władca ją właśnie, Roksolanę, na towarzyszkę życia i sercu najbliższą istotę. Dlaczego ją właśnie? Sprawiły to przedewszystkiem niezwykłe wdzięki wybranki, duże czarne oczy ocienione koronkami jedwabistych rzęs, sprawiły lica którym południowe słońce dało barwy gorące, sprawiła giętkość ruchów, kuszący powab kibici. Wyróżnioną, osypaną bogactwy, objął najczulszym uściskiem i powiódł na mozajkowe powimenty seraju — giaurów córę gładką, laszkę urodziwą. Bo z ogrodów Lechistanu pochodził ten wonny kwiat, z łąk północnej ziemicy, którą poryły nieraz kopyta dzianetów tureckich.

Według relacji Samuela ze Skrzypny Twardowskiego, uczestnika poselstwa do Turcji w roku 1622 i niepośledniego rymotwórcy w wieku XVII-tym, była Roksolana córeczką parocha ruskiego z Rohatyna. Jakieś burze wojenne, wichry wrażych najazdów, porwały ten kwiat z rodzimych grzęd Ziemi Czerwieńskiej i poniosły nad Bosfor, na zgiełkliwe bazary wschodnie gdzie branki sprzedają, by stąd oddać go sennej, pachnącej nudzie haremów sułtańskich, między niewolne odaliski i eunuchów.

Tu padło raz na Roksolanę łaskawe spojrzenie władcy, zatrzymało się dłużej na twarzy branki, zaczem różyczka Lechistanu, kwiatek dalekiego Podola, stał się najprzedniejszą ozdobą Konstantynopola, źrenicą, sercem i mózgiem chrobrego sułtana, najcenniejszą krasą Dywanu.



ROKSOLANA
(podług wizerunku znajdującego się w tomie XIV *Tygodnika Ilustrowanego* z r. 1866).

Stał pewną stopą sułtan Soliman II Wielkim zwan u szczytu swojej potęgi i dźwignął Turcję na wyże mocy i chwały, do jakich już nigdy potem nie wróciła. Błyskawicą krzywej szabli dyktował zbuntowanym prawo kornego posłuchu, tłumił rokosze w Syrji, tępił mameluków w Egipcie. I krzywą szablą kreślił granice rozległej dzierżawie. Toż błysnął zwycięsko klingą damasceńską pod Belgradem, błysnął na wyspie Rodus i pod Mohaczem zapalał swoje księżyce. Deptał uśmiechniętą do słońca urodę winnic węgierskich, poił dzianety w Dunaju i urągając wieżowym iglicom Wiednia, wysokopiennej chwale tumu Szczepanowego, słał swe buńczuki pod mur stolicy rakuskiej. A wówczas w gwarze pochodów, walk i obozów, przy łunach pożarów, pod oponą przepyszną złotem przetykanego namiotu, stęskniony i miłujący, pisał do Roksolany najtkliwsze epistoły, najczulsze listy miłosne, jak nasz Jan III do Marysienki.

A Roksolana była zrazu jeno kochanką sułtana. Dopuścił ją za kotarę łożnicy, pewien, że prócz wdzięków ciała, prócz rozkoszy i pieszczot, niczego więcej od niej wziąć nie może. Tymczasem było w laszce nadobnej coś jeszcze ponadto. W godzinach pieszczoty omotała niespodzianie sułtańskie serce złota przędza sentymentu, tak, że odtąd jął darzyć możny władca Wschodu miłosnem najtkliwszem spojrzeniem Roksolankę słodką i odtąd już nie dziewką z haremu, którą każdej chwili wygnać można, ale umiłowaną, prawą żoną mu była.

Dla niej wzgardził ulubioną czerkieską Bosforaną, ją wybrankę serca uczynił swą powiernicą, bóstwem i ozdobą seraju. Z Roksolaną dochował się w pożyciu najszczęśliwszem trzech synów i dwu córek, które w radości i dumie serca ojcowskiego nazywał „rozkoszą duszy swojej".

Czem omotała laszka to serce zwycięzcy krwi i chwały głodne, serce pana i władcy ziemi wschodniego przepychu i bogactw? Czy działała tu siła owego powabu, o której mówi budrysowe doświadczenie, że

...nad wszystkich ziem branki
milsze laszki kochanki?...

Zapewne. Kwiatek podolski przewyższył wonią upojne nardy Wschodu. Ale to jeszcze nie wszystko. Roksolana zapanowała nad mężem rozumem i wykształceniem. Kochała

naukę i sztukę, mówiła kilku językami europejskiemi. Roztropna i przenikliwa prostowała światłą radą drogi zamierzeń mężowskich, bo wpływem możnym sprawić zdołała, że nie miał przed nią tajemnic i rad jej zasięgał.

Despotyczna i nieustępliwa w miłości i ambicji macierzyńskiej, wywalczyć potrafiła pierwszeństwo dla swych dzieci, przed dziećmi spłodzonemi z Bosforaną, usunęła bezwzględnie przeszkody, moszcząc synowi swemu drogę do tronu po ojcu.

Pełna litości, używała hojnych darów sułtana na otarcie łez, sięgała po radość dobrych uczynków. Dbała o piękno stolicy, przyczyniła się do wzniesienia kilku wspaniałych budowli, między któremi okazała moszea Sulimana pierwsze zajęła miejsce. Budowała ją jako pamiątkę osobliwych kolei swego życia. Wszak w tem samem miejscu, gdzie wznosiła kopułę i minaret strzelisty, sprzedaną została kiedyś branka zalękniona na targowicy dziewcząt do haremu. Krzykliwy handlarz odsłaniał jej ramię i pierś przedziwnie toczoną, zalecając towar najprzedniejszy. Z ohydy jarmarcznego zgiełku i przetargów wziął początek srom Roksolanki, gwałt jej duszy i ciału zadany, by dziwnem zrządzeniem Allacha, zmienić się w szczęście zawrotne i nieoczekiwane.

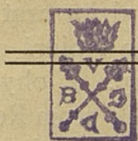
Budowniczyni wspaniałego meczetu, otrzymała z okazji otwarcia świątyni list od żony szacha perskiego, w którym wschodnie bogactwo stylu, porównań i przenośni, takiemi pochwały darzy Roksolanę: „Niechaj klejnoty podobne do tych, które tryskają z ust aniołów śpiewających dniem i nocą chwałę Przedwiecznego, niechaj najgorętsze modlitwy do których Pan ucho przychyla, niechaj wszystkie chwały wieków staną się udziałem tej, która jest świetna jak gwiazda poranna, która jest chwałą niewiast, bo posiada hożą siłę, słodycz słoneczną i łagodność anielską“.

Powolny radom i życzeniom umiłowanej małżonki, zachował i potwierdził Soliman przez posła Piotra Opalińskiego przymierze z Polską. A gdy kosooki han krymski jął napadami niepokoić rubieże polskie, znowu za wstawiennictwem Roksolany, sułtan hanowi stanowczo tych harców zabronił.

Czy tę pokojową politykę względem Polski, dyktowały Roksolanie korzyści lub racja stanu? Dyktował ją sentyment i może pamięć daleka tych bławatków, co modremi oczkami

przetykają złotą makatę urodziwych pszenic, na czarnoziemiach podolskich.

Kto wie, czy wieczorami, gdy w pałacu ucichło i na wodach Bosforu zagrały światła zachodu, kto wie, czy w godzinie krótkiej przelotnej zadumy, błądząc myślami po ścieżkach swych dziwnych losów i przeznaczeń — nie przystanęła kiedy władna sułtanka wspomnieniem w cichym rozmarynowym wirydarzu lat dziecinnych, pod lipami rohatyńskiej plebanji, gdzie pszczółki robocze wygrywały jej złotą pieśń o najsłodszym miodzie szczęśliwości dziecięcej, o pachnącym wosku świec, rozmigotanych przed ikonami rohatyńskiej cerkiewki. Nie była wtedy jeszcze najświetniejszą gwiazdą Konstantynopola, ale malutkim swoistym kwiatkiem hen daleko, na ojczystem Podolu...



WYDAJE T. S. L. W ROHATYNIE.

DRUKARNIA UNIWERSYTECKA — LWÓW, PIEKARSKA 3.